

CO WIEMY O ŚWIĄTYNI WANG?

Po przeczytaniu tej książki mogę powiedzieć, że dotąd wiedziałem niewiele. Choć byłem w niej kilkakrotnie i zdawało mi się, że wiem sporo. Jedno wbijano mi do głowy nieustannie: kościółek jest żywcem przeniesiony ze średniowiecznej Norwegii. Tymczasem na ostatnich stronach książki czytam, że dzisiejszy Wang to czysty „budynek fantastyczny”!

Ale po kolei. Drewnianych kościółków słupowo-szkieletowych na początku drugiego tysiąclecia było w Norwegii ponad tysiąc. Powstały wraz z początkiem państwowości, co jak i u nas łączyło się z przyjęciem chrześcijaństwa. Dostępność drewna w ilościach nieograniczonych oraz wysoko postawiona sztuka ciesielska i snycerska (okręty Wikingów!) rozwiązały problem budowy świątyń w Norwegii. Przetrwały całe wieki. Bardzo powolny rozwój cywilizacyjny, utrata państwowości na rzecz Danii, epidemie zmniejszające liczebność wiernych sprawiały, że musiały wystarczać. Nowe potrzeby wynikające z reformacji i z renesansu (jak konieczność czytania Biblii, ławek do siedzenia) najpierw wymuszały tylko zmiany konstrukcyjne, potem – w miarę bogacenia się i wzrostu ludności – budowę wielkich murowanych świątyń. Drewniane kościoły słupowo-szkieletowe ulegały naturalnemu zapomnieniu i dewastacji. W wielu wypadkach ich wartość oceniano na cenę drewna opałowego.

Odzyskanie niepodległości Norwegii to dopiero rok 1814. Wtedy w ogóle zaczęła kiełkować myśl o wartości sztuki narodowej. Ale długo jeszcze bardziej podstawowe potrzeby zaprzętały Norwegów. Wykształcony w Niemczech ich rodak, malarz Johan Christian Dahl, usiłował zwrócić uwagę na masowo ginące drewniane kościoły słupowo-szkieletowe, ale nie znajdował posłuchu. Dopiero wywiezienie kościołka znad Vangu do Prus zbudziło Norwegów i kazało im docenić skarby własnej kultury. Dahl niemal w akcie rozpaczony zdołał namówić króla Prus Fryderyka Wilhelma IV, znawcę i konesera sztuki, do uratowania kościołka z doliny Valdres nad jeziorem Vang poprzez jego zakup i przeniesienie na teren Prus. Licytacja (wśród miejscowych chłopów, którzy potrzebowali drewna na opał) za 427 marek dała 18 stycznia 1841 r. kościółkowi nowego właściciela – króla Prus.

Nastąpiła rozbiórka, oznaczenie części, wykonanie dokumentacji rysunkowej i przewiezenie świątyni na nowe miejsce. Okazało się to jednak bardzo uciążliwe i powolne. Przedstawiciel króla i J. Ch. Dahla – jego uczeń Franz Wilhelm Schiertz – sam zdolny rysownik i człowiek oddany sprawie ratowania zabytku – doświadczył wielu nieżyczliwości ze strony Norwegów, wynikającej z ich ignorancji. Zmagał się też z wieloma obiektywnymi przeszkodami nim przewiózł części kościołka wodą na statkach i lądem na wozach konnych do Górnego Karpacza. Wędrówka trwała rok i zakończyła się w połowie lipca 1842 r.

Do postawienia świątyni zaangażowano miejscowego zdolnego budowniczego Hamanna. Jak po zakończeniu pracy oświadczył, do odbudowy kościołka użył zaledwie **piętnastej części dawnego kościołka** znad Vangu. Wykorzystał progi, narożne kolumny, główne słupy wewnętrzne, łuki kolanowe, szkielety ścian, portale, okucia drzwiowe. Wygląd ostateczny miał sięgać do wyobrażanego wizerunku średniowiecznego, a nie do formy ostatecznej, gdy był rozbierany. Ale i tu nie postępowano konsekwentnie, bo np. zachowano duże renesansowe okna, które zmieniono na obecne dopiero w 1870 r. A przecież w tych średniowiecznych kościołkach zawsze panował półmrok, niewielkie ilości światła dostarczały jedynie małe okienka posadowione wysoko. Także ze względu na jego obecne funkcje nie zbudowano krużganka, który powstał później. Wykusze z dwuspadowymi daszkami są obce stylowi słupowo-szkieletowemu... Wysoką dzwonnice z kamienia zaprojektował król. Przy norweskich kościołach słupowo-szkieletowych były one zawsze drewniane i stały w pewnym oddaleniu.

Wnętrze kościołka też zostało gruntownie zmienione. Wiele elementów (w tym ambona) wykonano na miejscu ze starego norweskiego drewna. Już w naszych czasach zdjęto z drewna ciemnobrązową farbę olejną i wtedy dopiero w pełnym blasku zaśniła wspaniała robota średniowiecznych snycerzy, a szczególnie cenne rzeźbione głowice kolumn. Teraz można docenić i próbować odczytać z płaskorzeźb treść symboliki wczesnochrześcijańskiej związanej z nordyckimi legendami i pismem runicznym.

Najcenniejsze w karkonoskiej Świątyni Wang są autentyczne, pokryte gęstą siatką płaskorzeźb, portale. Tylko jeden z nich jest

XIX-wieczny, wspaniale dorobiony przez janowickiego snycerza – Jacoba.

Budowa kościółka Wang w Karpaczu trwała dwa lata. Mimo zmian, jakich dokonano, świątynia jest zjawiskowo pięknym zabytkiem, który na stałe wtopił się w karkonoski krajobraz. A ponadto wciąż pełni swoją podstawową funkcję sakralną, dla której została przed wiekami powołana.

Na koniec słów kilka o książce. To praca niezwykle rzetelna i dociekliwa, pełna niespodziewanych szczegółów. Autorka napotykać problem, studiowała nie tylko jego istotę, ale wgłębiała się w całą otoczkę, by niczego ważnego nie pominąć. Po wielu publikacjach na temat Świątyni Wang, dopiero teraz otrzymaliśmy pracę w pełni głęboką, która może zadowolić najbardziej dociekliwego czytelnika. Książka jest dwujęzyczna, polsko-niemiecka.

ROMUALD WITCZAK

Anja Rösner: Kościół Wang. Podróż kościoła słupowo-szkielekowego z norweskich fiordów w Karkonosze. Parafia Ewangelicko-Augsburska WANG, Karpacz 2012, format A4, ss.104

Anja Rösner: Kirche Wang. Reise einer Stabkirche von Norwegens Fjorden ins Riesengebirge. Heiner Labone Verlag, Grevenbroich, 2006